

Z e-technologiami musimy umieć żyć

Uważa Pan, że społeczeństwo informacyjne to takie, w którym każdy ma dostęp do informacji przez internet. Z kolei społeczeństwo wiedzy to takie społeczeństwo, w którym każdy ma dość wiedzy, aby z uzyskanej informacji umieć zrobić odpowiedni użytek. Pierwsze jest konsumentem, drugie twórcą i odbiorcą. Jaki model mamy w Polsce?

Moi studenci mówią mi na początku semestru – po co mamy się uczyć, jeśli każdą informację możemy wygooglać? Jasne – odpowiadam – tylko co z tą wygooglaną informacją zrobicie, jeśli jej nie zrozumiecie? Informacja ma dla danego człowieka znaczenie tylko wówczas, jeśli na gruncie posiadanej wiedzy może być przez niego zinterpretowana, co w konsekwencji pozwala mu podjąć właściwe decyzje poprawiające jakość jego życia. Jeśli informacja nie może być zinterpretowana z braku wiedzy, to równie dobrze mogłoby jej nie być. A potem im mówię, że w ich przypadku – studentów elektronicznego biznesu – wiedza potrzebna do rozumienia i interpretowania informacji to za mało. Ich przyszłością po skończeniu studiów jest świadczenie elektronicznych usług opartych na wiedzy. Dlatego muszą być przedsiębiorczy i twórczy – najlepiej bowiem sprzedawać własną wiedzę. W społeczeństwie wiedzy ludzie będą sobie nawzajem sprzedawać specjalistyczną wiedzę na wolnym rynku. Przedmioty materialne będą produkowane przez roboty, więc malejąca część społeczeństwa będzie się z tego utrzymywać. Większość będzie się musiała utrzymywać ze sprzedaży produktów i usług cyfrowych – piosenek, filmów, oprogramowania, a przede wszystkim różnorodnej wiedzy.

Nowoczesna gospodarka przenosi się do sieci. Coraz głośniejsz kwestionuje się jednak respektowanie praw własności w internecie. Czy można budować rozwój gospodarczy i społeczny, podważając jednocześnie prawa własności?

Nic nie jest za darmo. Wytworzenie jakiegokolwiek dobra wiąże się z kosztami i te koszty zawsze ktoś musi ponieść. Tylko nie zawsze jest to ten, kto te dobra konsumuje. Z ekonomicznego punktu widzenia jest pewien konflikt pomiędzy dostawcami platform (usług telekomunikacyjnych, portali, wyszukiwarek itp.) a dostawcami treści (twórcami, autorami, wydawcami). Przychody dostawców platform zależą w największym stopniu od ruchu, więc im więcej darmowych treści, tym więcej ruchu w sieci i tym większe ich przychody. Natomiast przychody dostawców treści zależą od ich sprzedaży, przy czym treść może być albo produktem na rynku, albo tylko wabikiem do sprzedaży reklam. Najlepiej jest to wytłumaczyć na przykładzie telewizji. Dla widza program składa się z treści – filmów, wiadomości, konkursów itp. – poprzedzielanych reklamami. Ale dla właściciela telewizji program składa się z reklam poprzedzielanych treścią, bo reklamy są centrami zysku, a treści są centrami kosztów. Dlatego treść nie musi być wartościowa, tylko musi być atrakcyjna, aby przyciągnąć jak największą liczbę widzów do reklam. Naukowe wyjaśnienie jakiegoś zjawiska jest mało atrakcyjne, a skandal obyczajowy – bardzo, więc pokazujemy skandale. Oczywiście nie twierdzę, że cała treść w mediach jest bezwartościowa, tylko pokazuję mechanizm psucia jakości treści publikowanych w mediach z internetem na czele, określane mianem

tabloidyzacji, u której podstaw leży darmowość treści.

Nowoczesne technologie trafiają do administracji, służby zdrowia itd. Rząd planuje także cyfryzację polskiej szkoły. Jednym z pomysłów w tym obszarze jest wprowadzenie darmowych e-podręczników? Czy uważa Pan, że to dobry pomysł, aby państwo wstępowało w rolę wydawców edukacyjnych, oferując darmowe e-podręczniki?

Te nowoczesne technologie trafiają do administracji, służby zdrowia itd. w Polsce tak strasznie wolno, że w rankingu e-administracji opracowanym przez ONZ jesteśmy na 47. miejscu, a przegonił nas nawet Kazachstan. Można się zapytać, jak to jest możliwe, że w tym samym kraju mamy jedną z najlepszych na świecie e-bankowości i tak fatalną e-administrację? Przecież jedną i drugą robią ci sami informatycy! Informatycy rzeczywiście są ci sami, ale ponad nimi są raz przedsiębiorcy, a raz urzędnicy, i to nie jest to samo. Odpowiedzi należy się doszukiwać w różnicy pomiędzy sektorem prywatnym a państwowym. Nikt nie wymyślił lepszego mechanizmu rozwoju niż wolny rynek i walka konkurencyjna – to dlatego e-bankowość jest tak dobra. Dlatego pomysł, aby rząd (liberalny?) zniszczył rynek e-podręczników, oferując jeden, państwowy i darmowy, jest sprzeczna z interesem spo-

Na świecie nie ma nic za darmo, także w sieci. Koszty korzystania z niej ktoś przecież musi ponieść. Paradoksalnie zwykle nie ten, kto bezpośrednio czerpie zyski z istnienia internetu

łecznym. Bo w interesie społecznym jest rozwój, a upaństwowienie e-podręcznika ten rozwój zahamuje i znowu wyładujemy w rankingach za Kazachstanem. A moglibyśmy w Polsce utworzyć rynek e-podręczników i eksportować je na cały świat, tak jak eksportujemy gry komputerowe.

Czy istnieje zagrożenie na monopol państwa w zakresie podręczników – po wprowadzeniu państwowych i darmowych e-podręczników?

Oczywiście, że istnieje takie zagrożenie, bo zadziała mechanizm dumpingu. Dumping to sprzedaż produktów poniżej kosztów ich wytworzenia. Ponieważ jednak zawsze całe koszty trzeba pokryć, to na tę różnicę przeznaczają się pieniądze z innych źródeł niż przychód. Jeśli przedsiębiorstwo stosujące dumping, ma dość pieniędzy na ten cel, to jest tylko kwestią czasu, kiedy uczciwe przedsiębiorstwa odpadną w tej walce. Wówczas zostaje na rynku monopolista, który może dowolnie podnieść cenę i z nawiązką zwrócić sobie straty, a – co gorsza – zaniechać rozwoju, który zawsze kosztuje. Dlatego dumping jest prawnie zabroniony i karany. Trudno sobie wyobrazić większy dumping niż oferowanie jakiegoś produktu za darmo, a jeszcze trudniej zrozumieć, dlaczego tak postępuje państwo polskie. Efektem tego postępowania będzie brak rozwoju. Rządowi skończą się pieniądze na e-podręczniki, a nasze dzieci będą uczone przestarzałych treści niedostosowanymi metodami.

Rozmawiał Piotr Grzybowski



prof. Wojciech Cellary, kierownik Katedry Technologii Informatycznych na Uniwersytecie Ekonomicznym, członek Rady Informatyzacji przy Ministrze Administracji i Cyfryzacji